



Dorian Vale

Pod Radomiem śpi król

Gdy z ulic Radomia znikają nazwy, archiwistka odkrywa,
że pod miastem budzi się pogrzebana armia.

Pod Radomiem śpi król

Gdy z ulic Radomia znikają nazwy,
archiwistka odkrywa, że pod miastem
budzi się pogrzebana armia.

Dorian Vale

FANTASY

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Ulica bez imienia.....	11
Rozdział 2 - To, czego nie zapisano.....	23
Rozdział 3 - Człowiek, który nie powinien żyć.....	41
Rozdział 4 - Trzecie świadectwo.....	58
Rozdział 5 - Nazwiska na marginesie.....	77
Rozdział 6 - Drugi żołnierz.....	90
Rozdział 7 - Wykop, którego nie było.....	108
Rozdział 8 - Komora pamięci.....	124
Rozdział 9 - Cena odzyskanej pamięci.....	147
Rozdział 10 - Miasto pamięta inaczej.....	161
Rozdział 11 - Ostatni rozkaz.....	182
Rozdział 12 - Dwunasta droga.....	196
Rozdział 13 - Imię strażnika.....	212
Rozdział 14 - Trzynasta droga.....	227
Rozdział 15 - Trzy kotwice Marty.....	245
Rozdział 16 - Głos króla.....	259
Rozdział 17 - Imię, które zna miasto.....	278
Rozdział 18 - Trzydzieści cztery.....	291
Rozdział 19 - Człowiek, który umarł jako król.....	310
Rozdział 20 - Miasto pamięta samo.....	326

INTRO

Pierwsza nazwa zniknęła we wtorek, kilka minut po trzeciej nad ranem.

Marta Wolska wiedziała o tym, ponieważ właśnie wtedy trzymała ją pod palcem.

Siedziała sama w czytelni miejskiego archiwum, nad księgą oprawioną w popękaną, ciemnobrązową skórę. Normalnie nie pracowała o tej porze. Normalnie o trzeciej nad ranem ludzie nie porównywali wykazu ulic z 1934 roku z mapą sporządzoną jeszcze przed wojną. Normalnie jednak przy remoncie magazynu nie znajdowano zamurowanej szafki, a w niej dokumentów, których nie było w żadnym inwentarzu.

Księga leżąca przed Martą nosiła zwyczajny tytuł: Rejestr zmian nazw ulic miasta Radomia.

Zwyczajny tytuł był jedyną zwyczajną rzeczą, jaką w niej znalazła.

Papier miał nierówną grubość. Część kart zapisano atramentem, część ołówkiem, kilka czymś brunatnym, czego Marta wołała nie identyfikować przed badaniem laboratoryjnym. Najstarsze wpisy nie pasowały do oprawy. Ktoś zszył ze sobą dokumenty pochodzące z różnych czasów i dopisywał nowe strony przez dziesięciolecia.

Na marginesach pojawiało się wciąż to samo zdanie.

Nie odbierajcie drogim imion.

Marta początkowo uznała je za uwagę jednego z dawnych urzędników. Potem zauważyła, że charakter pisma się zmieniał. Zdanie przepisywano ponownie co kilkadziesiąt

stron, czasem kaligraficznie, czasem nerwowo, czasem wielkimi literami.

Nie odbierajcie drogom imion.

Przesunęła palec niżej.

Wałowa.

Reja.

Grodzka.

Żeromskiego.

Przy każdej nazwie znajdowały się daty, wcześniejsze określenia, odnośniki do uchwał i krótkie komentarze. Niektóre były rzeczowe. Inne coraz bardziej osobliwe.

Przy jednym wpisie ktoś zanotował: zachować trzy kopie.

Przy innym: powiedzieć nazwę na głos przed zmianą tablic.

A przy trzecim, zapisanym bladym atramentem: jeśli zniknie sama, nie przywracać bez świadka.

Marta westchnęła i sięgnęła po telefon. Zrobiła zdjęcie strony.

Ekran błysnął.

Na fotografii w miejscu ostatniej nazwy widniała pusta linia.

Zmarszczyła brwi.

Spojrzała na księgę.

Nazwa nadal tam była.

Ulica Bernardyńska.

Ponownie zrobiła zdjęcie.

Pusta linia.

- Świetnie - mruknęła. - Archiwum nawiedzone przez problemy z autofokusem.

Powiększyła obraz. Daty po obu stronach wpisu były ostre. Numer pozycji także. Brakowało tylko nazwy.

Wtedy litery pod jej palcem zaczęły blednąć.

Marta znieruchomiała.

Nie zniknęły nagle. Najpierw czernie pocieniał kontur B. Potem atrament pożółkł, jakby w ciągu kilku sekund postarzał się o stulecie. Kolejne litery rozpułyły się w papierze. Marta odsunęła rękę tak gwałtownie, że potraçała kubek z zimną kawą.

Po chwili pozostała czysta linia.

Obok nadal widniał numer wpisu.

Marta patrzyła na pustkę przez kilka długich sekund. Serce biło jej zbyt szybko, ale część umysłu, ta najbardziej uparta i zawodowa, już szukała wyjaśnienia. Reakcja chemiczna. Wilgoć. Atrament sympatyczny. Światło lampy. Jakieś uszkodzenie papieru, którego wcześniej nie zauważyła.

Telefon zawibrował na stole.

Powiadomienie z aplikacji mapowej informowało o aktualizacji trasy do domu.

Marta odruchowo otworzyła mapę.

Ulica Bernardyńska nie miała nazwy.

Linia jezdnii istniała. Budynki były na swoich miejscach. Kościół, skrzyżowania, boczne ulice, wszystko wyglądało normalnie. Tylko szary pasek drogi ciągnął się przez ekran bez opisu.

Wpisała nazwę w wyszukiwarce.

Brak wyników.

Spróbowała ponownie.

Bernardyńska Radom.

Brak wyników.

Marta wstała.

Krzesło zgrzytnęło po podłodze. Dźwięk wydał jej się nienaturalnie głośny, a zaraz po nim usłyszała coś jeszcze.

Stuk.

Zamarła.

Stuk.

Nie dochodził z korytarza ani z magazynu.

Dochodził spod podłogi.

Archiwum zajmowało parter i piwnice starego budynku, ale czytelnia znajdowała się nad pomieszczeniami technicznymi. Marta знаła odgłosy instalacji. Rury trzaskały. Kaloryfery syczały. Stary dźwig towarowy jęczał, jakby każdego dnia żałował, że nadal działa.

Ten dźwięk był inny.

Stuk.

Przerwa.

Stuk.

Przerwa.

Jak uderzenie twardej podeszwy o kamień.

Marta podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. Lampy awaryjne rzucały zielonkawe światło na ściany. Wszystko było puste.

Za jej plecami przewróciła się kartka.

Odwróciła się.

Księga była otwarta na innej stronie.

Nie widziała momentu, w którym kartki się poruszyły. Okno pozostawało zamknięte. Wentylacja od dawna nie działała.

Na środku prawej strony znajdowała się mapa.

Nie Radomia, który znała.

Rozpoznawała układ kilku ulic i zarys Rynku, lecz pod nimi, narysowana znacznie delikatniejszą kreską, rozciągała się druga sieć dróg. Biegły pod budynkami, przecinały współczesne kwartały i schodziły ku miejscu zaznaczonemu czarnym okręgiem.

Wokół niego ktoś narysował setki drobnych prostokątów ustawionych w równych szeregach.

Marta pochyliła się.

Przy każdym widniało imię.

Nie nazwisko. Nie numer.

Imię.

Dobrogost.

Mścibor.

Pakośław.

Witosz.

Setki imion zapisanych tak drobnym pismem, że niemal zlewały się w szarą plamę.

W górnej części mapy biegła pojedyncza linia prowadząca dokładnie ku miejscu, gdzie powinna znajdować się Bernardyńska.

Pierwsze nazwisko - a może imię - na tej linii było przekreślone.

Stuk.

Tym razem dźwięk był głośniejszy.

Potem rozległ się drugi.

Trzeci.

Czwarty.

Nie jedna para nóg.

Wiele.

Marta cofnęła się od stołu.

Kawa kapła z przewróconego kubka na podłogę. Jedna kropla spadła na skraj mapy.

Atrament rozlał się.

Pod czarnym okręgiem ukazał się napis, którego jeszcze chwilę wcześniej tam nie było.

KRÓL ŚPI, DOPÓKI MIASTO PAMIĘTA.

Marta poczuła chłód na karku.

Niżej zaczęły pojawiać się kolejne słowa. Powoli, litera po literze, jakby niewidzialne pióro pisało po papierze.

PIERWSZA DROGA STRACIŁA IMIĘ.

Pod podłogą stukot urwał się jednocześnie.

Zapadła cisza.

Marta wpatrywała się w księgę.

Po kilku sekundach pojawiło się ostatnie zdanie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ WSTAŁ.

Gdzieś głęboko pod Radomiem zazgrzytał metal.

A potem ktoś zapukał od spodu w kamienną posadzkę.

Trzy razy.

Rozdział 1 - Ulica bez imienia

O siódmej czternaście Marta siedziała na schodach przed archiwum z plastikowym kubkiem kawy, której nie zamierzała pić, i patrzyła na ludzi idących do pracy, jakby noc, która właśnie minęła, należała do innego miasta.

Radom budził się zwyczajnie. Autobus zatrzymał się przy skrzyżowaniu. Mężczyzna w granatowej kurtce prowadził psa, który uparcie obwąchiwał podstawę latarni. Dostawca pieczywa parkował na awaryjnych. Dwie uczennice szły z telefonami w dłoniach, nie podnosząc wzroku nawet wtedy, gdy jedna omal nie weszła pod rower.

Pod ziemią nic nie maszerowało.

Żadna płyta chodnikowa nie unosiła się pod naciskiem setek stóp. Z kanałów nie wysuwały się dłonie. Nie otworzyły się grobowce, których według wszelkiej rozsądnej wiedzy nigdy tu nie było.

Marta prawie zdołała uwierzyć, że zasnęła nad księgą.

Prawie.

Na ekranie telefonu wciąż miała zdjęcie strony z pustą linią tam, gdzie wcześniej widniała ulica Bernardyńska.

Otworzyła aplikację mapową po raz dwunasty.

Droga istniała.

Nazwa nie.

Spróbowała wyszukać adres jednego z budynków, które знаła. Wpisała nazwę ulicy ręcznie. Telefon przez moment podpowiadał jej inne miejscowości, potem wyświetlił komunikat, że nie znaleziono wyniku.

Marta zacisnęła powieki.